

Popielnica

1.

Od dziesięciu minut ślepo wpatrywał się w kryształową popielnicę. Była pusta-jak zwykle, w końcu od siedemnastu lat nie palił. Zastanawiał się dlaczego ten zbędny przedmiot nadal stoi na i tak małym stole. To było dziwne uczucie. Kontemplowanie popielnicy było bowiem ostatnią rzeczą, którą powinien teraz robić. Stanowiło mimowolną ucieczkę od spraw naprawdę istotnych. Jak dziecko, które mając się uczyć wymyśla sobie coraz to nowe zadanie byle tylko uciec od obowiązku. Tak on, pozbawiony normalnego życia mężczyzna bał się podjąć tej jakże istotnej decyzji.

Chciał się ruszyć, ale jednocześnie czuł wewnętrzny opór. Jakaś nieznana siła przyciskała go do krzesła paraliżując strachem-a jeśli już za późno?

Kiedyś był wielkim człowiekiem-artystą. Zwiedzał świat, poznawał nowych ludzi, jednym słowem żył pełnią życia. Jednak nic nie trwa wiecznie. Teraz siedzi w małej zaniedbanej kawalerce i żałuje, że tak właśnie pokierował swoim życiem.

Oskarżony o gwałt na nieletniej został skazany na piętnaście lat ciężkiego więzienia. Nie pomogły wymówki, że nie wiedział o wieku dziewczyny, ani fakt, że był kompletnie pijany. Od tej pory nie pije, z resztą nic dziwnego. Na dwa miesiące przed wyjściem na wolność nieznani sprawcy powiesili go pod prysznicem-szyja boli go do teraz.

Pogrzeb był skromny. Zaledwie kilkoro znajomych postanowiło uczcić jego pamięć. Kwiatów nikt nie przyniósł, więc grób wyglądał beznadziejnie. Tego dnia z litości sam zapalił sobie trzy najtańsze znicze.

Z Jezusem rozmawiać nie mógł, bo ten zajęty był inwentaryzacją. W ogóle nikt w zaświatach nie interesował się jego osobą, więc został. Siedzi teraz w ciasnej kawalerce i wpatruje się w zbędną popielnicę.

Nagle z zadumy wyrwał go dziwny zapach. Szybko zorientował się, że przegapił swój moment. Wbiegł do kuchni, nie zdążył- makaron wykopiał.

2.

Dzień był jaki był. Wszystko takie zwykle i jałowe. Szarzy ludzie bez twarzy biegali naiwnie szukając schronienia przed padającym deszczem. Mężczyzna stał na środku niewielkiego placu i przyglądał się temu wszystkiemu z rozbawieniem. Nigdy wcześniej nie patrzył na życie w ten sposób. Nigdzie się nie śpieszył i niczym nie przejmował. Delektował się chłodem i wilgocią. Delikatnie przeżuwał i ssał każda kroplę deszczu, która opadała na jego płaszcz, głowę, ręce. Myślał o niczym.

Kilka miesięcy temu patrzył na własny pogrzeb. Od tego czasu wiele się zmieniło. Dla przykładu nauczył się gotować. Kiedyś ugotowanie zwykłego makaronu sprawiało mu nie lada kłopot, teraz był prawdziwym mistrzem kuchni. Szkoda tylko, że nie miał komu gotować.

Wyjął pogniecionego papierosa, trochę przemókł, ale dał się zapalić. Powoli zaciągnął się napełniając płuca szkodliwym, aczkolwiek rozkosznym dymem.

- Prawdziwa rozkosz- wyszeptał. Od pewnego czasu znowu palił. W końcu drugi raz nie umrze, a przyjemność wynikająca z tego niecnego nałogu była zbyt kusząca. Co ciekawe, pierwszego papierosa zapalił zaraz po wyrzuceniu pięknej popielnicy, która nie wiedzieć czemu tak mu zawadzała.

Zaledwie kilka dni temu opuścił osiedle i zapuścił się w miasto. Przez dłuższy czas nie mógł się pozbierać. Był załamany, tak samym pogrzebem jak ilością osób, które przyszły go pożegnać.

- To już przeszłość- pomyślał w duchu i ruszył w kierunku nadjeżdżającego tramwaju. Był jedynym pasażerem, nie licząc bezdomnego śpiącego na tyłach pojazdu. Stał jak najdalej od niego. Nie wiedzieć czemu bezdomny napawał go lękiem. Zawsze miał wrażenie, że wszystkie siedziska są skażone jego zarazkami, które czekają żeby zainfekować każdego, kto tylko wystawi się na ich działanie.

Wysiadł na ciemnej ulicy, która już na pierwszy rzut oka napawała strachem. Jednak człowiek, który widział własny pochówek nie odczuwał go, a raczej uzasadnioną obawę. Nie czekając długo ruszył wzdłuż starego muru fabrycznego, a następnie skręcił w prawo- wszystko według instrukcji.

W końcu dotarł do niewielkiego obskurnego budynku, który niegdyś pełnił funkcję portierni. Wszedł bez pukania. Wewnątrz panował dziwny półmrok i straszny smród zgnilizny. Jednak nic nie mogło go zniechęcić, to było zbyt ważne. Nie chciał wracać w zaświaty, zresztą kto wie co go tam czeka. Trwające wieki cierpienia czyścicowe? Najcięższe piekło? Przecież zgwałcił niewinną dziewczynę, był rozpustnikiem i cynikiem. Nie wierzył w Boga (aż do śmierci) i nigdy nie krył się z tym poglądem manifestując go w swoich pracach i stylu życia. Podszedł do siedzącego nieruchomego mężczyzny, który namiętnie wpatrywał się w niedziałający wiatrak. Zapewne w czasach swej świetności dawał ochłodę pracującym tu stróżom.

- Czerwone spodnie debilnego małolata – zagadnął.
- Twoja stara ser wpierdala- odpowiedział tamten nie odrywając wzroku od przedmiotu swojego zainteresowania. – Na stole jest woda, a w lodówce powinny być lody. Straszny dziś upał, nie?
- Taa... – mężczyzna był pewien, że jego rozmówca zmarł lata temu i całkowicie zatracił poczucie rzeczywistości. – Dlaczego mnie wezwano?
- Fakt, ty nie szukasz chłodu lecz to Oni szukają ciebie.
- Mnie? Kto?
- Inwentaryzacja się skończyła. Uważasz Go za durnia? To, że był tak naiwny, żeby za nas cierpieć nie znaczy, że jest idiotą Jest Bogiem i szuka kolejnej duszy, która wykorzystana moment nieuwagi, żeby pozostać tu trochę dłużej.
- Szuka osobiście?
- Jeszcze nie, ale może w końcu zacząć.
- Co mam zrobić?
- Napić się wody, skoro Ci gorąco.

Mężczyzna postanowił podjąć grę swojego jedyne źródła informacji i napił się lodowatej wody. Stracił świadomość i zaczął wirować.

Istotnie było gorąco. Spływające z nieba promienie gorąca nie dawały ludziom ani chwili wytchnienia. Mężczyzna wirował i to bardzo wysoko nad ziemią. Karuzela była bowiem olbrzymich rozmiarów. Mimo to sprawiało mu to niemałą przyjemność. Czuł się jak dziecko i dopiero po chwili spostrzegł, że naprawdę nim był. Śmiał się i machał rękoma wyzwalając w ten sposób uczucie strachu i radości za razem. Dopiero po zatrzymaniu maszyny, gdy stanął na drewnianym podeście mógł dokładniej przyjrzeć się otoczeniu.

Znajdował się w jakimś dziwnym placu zabaw i z niewiadomych przyczyn był dzieckiem. Otaczali go ludzie pozornie szczęśliwi. Mimo okazywanej radości na ich czołach widniały zmartwienia bardzo różne, które on bez problemu odczytywał.

-Ludzie... sami nie wiecie, dokąd zmierzacie. Owszem, macie złudne wrażenie celu, ale w dłuższej perspektywie nie macie pojęcie co robić.

Poczuł lodowaty uścisk dorosłego, który zaciągnął go do kolejki górskiej. Opierał się, nie wiedział czemu to robił. Trzymająca go dłoń była jednak zbyt silna.

Wręczono mu loda. Mimo woli polizał. Polizał i zrozumiał, że nie ma ucieczki. Gdy wsiadł zobaczył umierającego mężczyznę. Był pokryty strupami zaschniętej krwi, które lśniły purpurą. Rozcięte krwawiącymi ranami ciało krzyczało mimo zamkniętych ust konającego. On też wiedział, że nie może uciec. Już nie teraz, gdy podjął wyzwanie. Mając wszystko postanowił oddać się wrogom. Miał co prawda plan, ale jego realizacja była zbyt odległa i jakby nierealna. Czuł strach. Szalejące tętno i przyspieszony oddech zdradzały wszystko. Oszalałym wzrokiem szukał najbliższych. Jeszcze przed chwilą z nimi mówił, teraz nie był już w stanie. Wiedział, że wszyscy na niego patrzą. Czuł każde spojrzenie. Doskonale znał właścicieli każdej pary oczu. Nie zrobił nic złego, a jednak musiał umrzeć przytwierdzony do obojętnego na wszystko drzewa i pomyśleć, że ci sami ludzie obwołali go królem wszystkich Żydów.

Po policzku wpatrującego się w wiatrak spłynęła łza. Stojący obok niego mężczyzna upadł na kolana. Wszystko działo się w idealnej ciszy i tylko polujący na zewnątrz drapieżny ptak zakłócał ją szukając łatwej zdobyczy.

3.

Drobna kobieta o rzadkich i cienkich jak nitki włosach dotarła w końcu do niewielkiego obskurnego budynku, który niegdyś pełnił funkcję portierni. Weszła bez pukania. Wewnątrz panował dziwny półmrok i straszny smród zgnilizny. Swoimi niegdyś błękitnymi, a dziś szarymi oczami spostrzegła znajdujących się wewnątrz mężczyzn. Jeden wpatrywał się namiętnie w niedziałający wiatrak, drugi zaś klęczał nieopodal z cierpieniem wyrytym na twarzy.

- Czerwone spodnie debilnego małolata – zagadnęła.
- Twoja stara ser wpierdala- odpowiedział ten klęczący. – Na stole jest woda, a w lodówce powinny być lody. Straszny dziś upał, nie uważasz?
- Dlaczego mnie wezwano?
- Fakt, ty nie szukasz chłodu lecz to Oni szukają ciebie- mężczyzna nadal pozostawał w bezruchu.
- Mnie? Kto?
- On. Wkrótce przybędzie aby nas zabrać.

13/04/2009

Roan